Nr. 8. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia **20.** Lutego **1847.**

Wspomnienia z wędrówek po kraju w 1842 roku. — Chadżi Abrek. — O zjeździe Maxymiliana I., cesarza, z Władysławem, królem Węgierskim, i Zygmuntem I., królem Polskim, w Wiedniu 1515 roku (ciąg dalszy). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



Kirgiz.

Wspomnienia z wędrówek po kraju w 1842 roku.

Urywek pierwszy.

Raszyn.

......W sam dzień 19. Kwietnia, — w rocznicę téj sławnéj dla oręża naszego bitwy 1809 r., — o pierwszym mroźnego dnia brzasku, witałem pola Raszyna. Właśnie téż z po za chropawych, spiżowych obłoków gór, czerwone, jak węgiel, słońce wynurzyło się leniwo i barwami jasnéj łuny umalowało plac boju tak łudnie, jakby tylko co zeń ustąpiły nieprzyjazne zastępy. Zarumieniła się ziemia, — na zeschłych trawach zakrzepłe przezroczyste krople rosy, jak świéże bryzgi krwi, drżały, — w bruzdach, w przegonach na roli, zdało się, że ciekła strumieniami krew; a niebo całe brunatno-czerwone, niby od płomieni i dymu, — — po niém gonią się mgły siwe, dziwnych kształtów, niby ludzkich, — niby mary poległych, tylko co ulatujące z ciał w świat drugi. I w téjże saméj chwili dzwon odezwał się z kościoła na Anioł-Pański, — i metaliczny, przeciągły jęk jego rozlał się po milczących niwach, jak ostatnie pożegnanie umarłych, jak hasło na gwałt budzące. — —

Szliśmy zatem ku kościołowi, wyglądającemu nie opodal z za otaczającego smętarz muru. Tuż przy smętarzu dają się widzieć szczątki wału i bateryi, przypominające wymownie walecznych swych obrońców; u podnóża tych zarosłych chwastami szańców wzniosła poczciwa ręka pomnik skromny. Na czworobocznéj z ciosowego kamienia podstawie, Bogarodzica, z dzieciątkiem na ręku, prawie naturalnych rozmiarów, w niepełnym stoi miesiącu; ode drogi na podstawie wyryto następny czterowiersz poety legionów:

„Matko Boga! co darem łask Twoich przez wieki,
Dowodzisz nad koroną Polską swéj opieki,
Gromiąc wrogów jéj kraju, wyjednaj u syna
Wieczny pokój poległym na polach Raszyna.“

Z rozrzewnieniem przeczytawszy ten prosty napis, zdziwiliśmy się, że go tu jeszcze znajdujem, przywykłszy widzieć na pomnikach grobowych, po smętarzach i kościołach, wycierane ze szczętem nawet mniéj mówiące słowa. — Kościół zewnątrz nie odznacza się niczém: świeżo tynkowany i bielony, nie nosi dziś żadnego śladu kul owych, któremi — podług starych żołnierzy powieści — czerniły się całe ściany. Wewnątrz był jeszcze zawarty. Oczekując tedy rychło go otworzą, obchodziliśmy smętarz na około.

Gdy tak już dobrą oczekujem chwilę, dostrzegło nas z pobliskiego domu sokole oko rządowego Wójta gminy. Nieszczęściem stropiono tu przed kilką dniami dwu złodziei, dobijających się do zakrystyi, ale ich ująć nie zdołano. Jednakże, skutkiem tego wypadku zwrócono baczniejsze na kościół oko, obawiając się, aby zbiegli nie powrócili, upatrzywszy dogodniejszą porę. Na raz Wójt ujrzawszy teraz nas dwóch obchodzących smętarz, poglądających na przemian to na drzwi i okna kościelne, to znów na drogę i pola, wpadł na wniosek, że my to musimy być owymi złodziejami, i upatrujemy za dnia miejsca, gdzieby po nocy najlepiéj wléźć było. — Nie wiedząc tego wszystkiego, zdumieliśmy się widokiem czterech ogromnych chłopów, zbrojnych w pałki i powrozy, wchodzących nagle na smętarz. W mgnieniu oka byliśmy otoczeni i wzięci; a wnet stanęliśmy przed obliczem Wójta.

Wójt zmierzywszy nas groźném okiem, zażądał papierów; — nie mieliśmy żadnych. Próżno staraliśmy się go przekonać, że oddalając się na kilka mil od domu, niemasz zwyczaju brać świadectw, — że nie raz już nie zaczepieni szliśmy z Warszawy tuż obok jego okien. Nieubłagany Wójt gorliwe nasze wymówki wziął za znak występnéj trwogi, odpowiedzi zaś niejednostajne i niedokładne, — bo na niespodziewane pytania, — za dowód zupełny naszego łotrostwa. Już siadał spisać protokół, z którym miał nas odesłać do Warszawy, gdy dziewka wniosła mu kawę; odprowadzono nas zatem na ustęp do kuchni, przy któréj drzwiach i oknie stanęli chłopi z drągami.

Zostawszy sami z razu poczęliśmy śmiać się, — ale wkrótce śmiéch ustąpił trwodze. Mieliśmy bowiem powody obawiać się odesłania do Warszawy, i całém sercem uniknąć tego pragnęliśmy. Lecz jak? — nie umiał żaden dać rady. — Niezadługo nadeszła do kuchni służąca Wójta, młoda, rześka dziewucha; wdaliśmy się z nią w rozmowę. Ujęta młodym naszym wiekiem, chętnie uwierzyła zaklęciom, żeśmy niewinni, i ubolewać poczęła, że srogi

pan jéj kazał już dla nas gotować pęta na ręce. Od niéj dowiedzieliśmy się, że nie ma żadnéj nadziei przebłagania Wójta, gdyż łotr ten, byle się gorliwością zasłużyć, co dzień rad by kogo uwięził, — i nie jednego już zgubił. — Szczęściem mój towarzysz przypomniał sobie, że o trzy mile ztąd leży wieś, któréj nazwisko, położenie, jakotéż imię właściciela, znane mu było; postanowiliśmy tedy podać się do protokółu za rzemieślników idących tam za robotą, do któréj nas dziedzic ugodził. — Skutkiem tego zeznania Wójt już nie do Warszawy, lecz do owego dziedzica, dla sprawdzenia zeznań naszych, niezwłocznie nas odesłał. Odetchnęliśmy — gdyż przez to zyskaliśmy cały dzień czasu, w ciągu którego, zwłaszcza na ustronnéj drodze, umknąć mieliśmy nadzieję.

Takowy zamiar musiał Wójt wprawném swém okiem z twarzy nam wyczytać, gdyż nie dość, że nam powrozami związano na plecach ręce, ale do poprowadzenia wyznaczył aż dwu olbrzymich parobków, ze sążnistemi pałkami. — Z razu niepodobna więc było myśleć o ucieczce, i naprzód trzeba nam było zjednać względy stróżów, żeby oswobodzić ręce. — W drodze, przez głębokie piaski żółwim idącéj nam krokiem, zawiązaliśmy rozmowę, z początku obojętną i nieufną, która wszakże z każdym krokiem stając się żywszą i otwartszą, zbliżyła nas do opiekunów naszych, jak gdyby dawnych znajomych, i przekonała ich o poczciwości naszéj. To też gdyśmy się o południowéj godzinie zatrzymali na popas przed małą leśną karczemką, odwiązali nam ręce i kilkogodzinnego pozwolili spoczynku. Do nas oczywiście należało urządzić obiad, i sprawiliśmy prawdziwą ucztę, na jaką się tylko karczma zdobyć mogła. Był: barszcz z kiełbasą, — kartofle ze szpérkami, — piérogi leniwe z sérem, — jajecznica ze słoniną, — a wódki i piwa po uszy.

Wypadło z tąd, że kiedyśmy się w dalszą drogę wybierali, ja i towarzysz mój, chociaż się strzegliśmy zbytku, mieliśmy porządnie w głowie, a przewodnicy nasi chwieli się jak trzciny pod czas wiatru. O wiązaniu na nowo, samo przez się wypada, że ani mowy nie było. Weszliśmy w las gęsty, opodal od mieszkań ludzkich; — przewodnicy, mniéj bacząc na nas, zaczęli gwarzyć ze sobą. Wtedy sposobną upatrzywszy chwilę, poczęliśmy ich wyprzedzać — a nim się spostrzedz zdołali, rzuciliśmy się w zarośla. — W kilka chwil dopiéro rozległ się po boru krzyk: „łap! goń!“ — ale choćby mogli nas dogonić, (czegośmy się teraz nie obawiali) nie zdołaliby już znaleźć.

Ubiegłszy zaroślami znaczny kawał, zwróciliśmy się w stronę, i tak dobrze służyły nam nogi, żeśmy się nie oparli na nocleg, aż o pół mili za Nadarzynem.

**R*

Chadżi Abrek.

Z zdarzeń Kaukaskich górali.

Dżematski auł (1) wielki i bogaty
Nikomu nie płaci dani;
Na miejscu szańców są ich bułaty,
Za meczet — jest pole brani.
Wszędzie szczęśliwie wolne jego syny,
Wśród pyłu bitew zbierają wawrzyny;
Sława ich głośną na Kaukazie całym
I dalsi drzą na ich imię,
Mężnie wstrzymali nieraz w boju śmiałym
Rossyjskich kroki olbrzymie.

Jeszcze dzień jasny na nieba błękicie;
Z skał rozpalonych jeszcze idzie para;
Orzeł się nawet na najwyższym szczycie
Widzi zdaleka jako plamka szara,
A już wąwozy okiem niezmierzone,
We śnie głębokim dawno pogrążone.
W aule nie śpią i wszyscy strwożeni.
A u podnoża, gdzie z szczeliny skały
Mruczący potok perłami się pieni,
Spieszno w to miejsce grupy się zbierały.
O czémże radzą Dżematu rycerze?
Nie myśląż znowu rozpuścić się w góry?
Za świeżym łupem, na nowe grabieże,
Lub też Rossyjskiéj oczekują chmury?
Nie — smutek się tylko coraz bardziéj mieni,
Na twarzach młodych uzdzieni (2),
Pomiędzy nimi, na odłamie góry,
Siwy Lezginiec oparłszy się bokiem,
Na wszystkich w koło rzuca wzrok ponury,
A mowa jego leje się potokiem;
Przytomni w oczy patrzą Lezgińcowi,
Patrząc słuchają, a on im tak mówi:
„Trzy piękne córki i trzech synów mi Bóg dał na życiu,
„Ale nieszczęście siwéj mojéj nie minęło głowy.
„Wszystkich burza zawistna jak młode gałązki drzewa
„Obłamawszy, rozniosła między lodowate góry.
„Jako dąb bez gałęzi otoczon dzikiemi skały,

---

(1) Auł, t. j.: wieś Kaukaska.
(2) Uzdzień, t. j.: ślachcic i towarzysz w boju.

„Tak ja osierociały jeden w pośrodku was stoję.
„Ach! już ja drżący starzec, i włos na głowie widzicie
„Bielszy od śniegów, które wiecznie na tych górach leżą,
„Lecz i pod śniegiem czasem płynie bystra woda z szumem:...
„O synowie Dżematu! o straszni wszystkim najeźdcy,
„Pokażcie swoje męstwo i ulitujcie się starca!
„Kto mi córkę mą wróci? Znacie księcia Bej-Bułata?
„Dwie mi najstarsze córki w srogą uwiedli niewolę.
„Na cudzéj ziemi synów dwóch w boju legło ofiarą,
„Najmłodszy w oczach moich padł pod Rossyjskim bagnetem.
„Uśmiechnął się konając — bo widział dziewicę raju,
„Jak przed ostatnim skonem z tęczy spuściła się wieńcem (3),
„I ja z ostatnią córką w głuchą uszedłem pustynię.
„Jak oka mego w głowie lat jéj dziecinnych strzegąc.
„Wszystko, co tylko miałem, miałem w jednéj osobie.
„Z nią więcéj nic nie wziąłem, oprócz niezawodnéj zbroi.
„W ciemnéj pieczarze żyłem, wygnaniec rodzinnéj chaty.
„Do biedy i niewygód przyzwyczaiłem się prędko,
„Bo często na życiu mojém nie raz je przezwyciężyłem.
„Lecz przyszła zła godzina, i ptak najdroższy uleciał. —
„Raz w ciemną północ — jam spał — w głuchém milczeniu nademną
„Anioł mój młody siedząc — zieloną machał gałązką —
„Wtém zrywam się — szmer słyszę — krzyk słaby — tentent kopyta —
„Biegnę i widzę jeźdca, który prawie lotem strzały,
„Z nieocenionym łupem był już na wierzchołku góry.
„Niezliczone przeklęstwa na głowę jego posłałem,
„Ach czemuż drugi goniec — twardy go ołów nie dogonił?...
„Teraz z krwiożerczą zemstą, co się pod tą piersią kryje,
„Bezsilny starzec, straty swojéj nie mogę odemścić,
„Po górach, skałach błądzę, jak mąż niedodeptany kopytem,

(3) Podług nauki Koranu Muhametańskiego do umierających w obronie kraju, rajska dziewica zlatuje z wieńcem, złożonym z kolorów tęczy.

„I z téj okropnéj chwili nie masz pokoju w méj duszy. —
„O synowie Dżematu — o straszni wszystkim najeźdcy,
„Pokażcie swoje męstwo i ulitujcie się starca!
„Wszak znacie Bej-Bułata? — któż mi z was córkę przyniesie?

„Ja“ — z pośród tłumu rycerz czarnooki
Zawoła, biorąc za kindżał (4) szeroki,
I w moment grupa z zasępioném czołem
Wolne mu miejsce zrobiła półkołem. —
„Ja znam książęcia, ja pójdę do niego,
Dwie nocy czekaj tu powrotu mego.
Chadżi na konia na próżno nie wsiadał, —
Lecz gdy nie wrócę na czas naznaczony,
Wten czas mnie więcéj nie czekaj z téj strony.
Tylko za duszę, uchodząc z téj ziemi,
Módl się proroku ustami cichemi.“

Już zorza błysła — niedostępne góry
Śniegiem okryte swoje białe głowy
Z dumą pod niebo wznoszą aż za chmury
I promień słońca już zajrzał w parowy,
Różowe czoło rannego błękitu
Gdzie niegdzie tylko z uśmiechem spogląda,
Na szczyt meczetu lub odłam granitu,
W górę iść nie śmie, a skryć się nie żąda.

Wązką doliną po nad brzegiem skały,
Na dzielnym koniu jedzie Czerkies młody,
Winne gałązki nieraz otrząsały
O jeźdca swoje śrebrne krople wody,
A on puściwszy cugle rumakowi,
Pochylił głowę na kark towarzysza;
Echo zazdrosne głos tylko ponowi
Piosnkę rycerską — i znów potém cisza —
Droga się skręca, a ślad jéj wyryty,
Skrzypiącym arby (5) przechodzącéj kołem,
Obok niéj rzadkiéj piękności granity
Wieniec formują, schylając się czołem;
Tuż wielki auł leży pod nogami,
Owdzie się pasą stada rozsypane;
Między innemi bez liczby saklami (6),
Bej-Bułatowe lepiéj zbudowane.

Jak chciwy orzeł na wierzchołku skały
Wzrok bystry zwróci za przedmiot zdobyczy,
Młodéj Lezginki oczy spoglądały
Na drogę z jakiémś uczuciem goryczy...
Kogóż tu czekasz, piękna gwiazdo wschodu?
Jak niecierpliwie, z takiém utęsknieniem?...
Czy brata z bitwy? albo kogo z rodu?
Kogóż obdarzysz swojém uściśnieniem?..
Twe jasne oczy, dla czego dziś mgliste?
Jak meteory w skwary południowe,

(4) Kindżał, t. j.: szeroki nóż, który się nosi za pasem.

(5) Arba, t. j.: wóz o dwóch wielkich kołach, na wschodzie używany.

(6) Saklami, nazywają się domy Tatarskie.



Przemieniają się twoje lica czyste,
I twoje usta blednieją różowe...
Kogóż ty czekasz w miłe uściśnienie,
Jakiémś uczuciem nieznaném strwożona,
Pierś twoja częściéj powtarza westchnienia!...
Kogóż to nie ma u twojego łona?...
„Ach gdzie ty serce! Ach gdzie ty w téj chwili!
„Cóż cię tak długo tam trzyma i wiąże?

Już tentent słychać — po drodze się pyli,
Dziewica szepce do siebie: „to książę."
Dawno Lezginka nadzieją się mami...
Zwolna się zbliża gość niespodziewany,
Jeszcze własnemi zwodzona oczami,
„Ach," rzeknie, „rycerz ten mi nie jest znany —
„Zbłądził się pewno pomiędzy górami,
„I gościnnego szuka odpocznienia." —

Z rumaka para wznosi się kłębami,
A jeździec niby gotów do zskoczenia,
Jednak nie zsiada, jakby niespokojny,
Patrzy — i wydał głos jakby nie męzki...
I tak pozostał, jako w upał znojny
Listeczek młody u młodéj gałązki. —

„Cóż cię rycerzu wstrzymuje u proga?
„Zsiadajże z konia i odpocznij z nami;
„Gość niespodziany miłym darem Boga,

Przypisek do rycin.

Wspomnieliśmy dawniéj o wydaniu bardzo ozdobném poematu „Kirgiz" Gustawa Zielińskiego; z niego to są wyjęte obie ryciny, odnoszące się do treści utworu.

„Kumyz (7) i miodu znajdziesz dostatkami,
„Tyś widzę biedny, ja nadto bogata —
„Choć nie czém inném, to krwią Bej-Bułata,
„A kiedy w zdrowiu pożegnasz się z nami,
„Nie zapomnij nas swemi modlitwami.“

Chadżi Abrek.

Niechaj cię Ałłach (8) w złą chwilę Leiła,
Od nieszczęść tarczą swą zawsze osłania;
Żeś gościa łaską swą uszczęśliwiła,
Ja wieść przywiozłem — ojciec ci się kłania.

Leiła.

„Jakto? mój ojciec? jeszcze do téj chwili
Mnie nie zapomniał w długiém rozłączeniu?
Gdzież teraz mieszka? —

Chadżi Abrek.

Gdzieście dawniéj żyli?
To w obcéj skale — to w swéj groty cieniu.

Leiła.

Powiedz, czy wesół? czyli téż szczęśliwy?
Mówże co prędzéj mój gościu....

Chadżi Abrek.

on żywy,
Choć strat i burzy głowa jego siwa
Wiele poniosła... A ty?..

Leiła.

Ja szczęśliwa.

Chadżi Abrek (*cicho*).

tém gorzéj tobie.

Leiła.

Coś szepcesz rycerzu?

Chadżi Abrek.

nic — to sobie. —

Gość na dywanie siedzi zadumiony,
A przed nim czychir (9) z jagłą nieruszony,
Czasami bystro spojrzy na około,
To brwi zasępi, to zamarszcza czoło. —
Cała twarz jego taka zachmurzona,
Jak gdyby ręką czasu przemieniona.
Chcąc rozweselić młodego rycerza,
Leiła dumbrę (10) swą ze ściany zdjęła,
Stroi i palcem uczonym uderza,
Lezginkę (11) śpiewać i pląsać zaczęła.
Dwoje ócz czarnych, jak dwie gwiazdy małe,
Dwie piersi wzniosłe jak dwie pomarańcze —
Wszystkich obrotów próżno oko śmiałe
Chciałoby spostrzedz jak w locie szarańczę.
To jak motylek w powietrzu podskoczy,
Dumbrę nad swoją okręcając głową,
Błyszczące zwróci na rycerza oczy,
I chce zaśpiewać jaką piosnkę nową.
Oczy Czerkiesa wciąż zemstą pałają,
Cichém na wszystko patrzy się milczeniem,
Usta Lezginki, zda się, powtarzają:
„Rycerzu! wszystko na świecie marzeniem.“

Chadżi Abrek.

Dosyć już dosyć — czas przestać Leiło,
Można wesołość zostawić na chwilę —
Powiedz mi tylko, czy ci się nie śniło,
Nawet pomyśleć kiedy o mogile?

Leiła.

Nigdy — bo osądź, kto żyje jak w raju,
Myślą o śmierci czy się zechce trwożyć?

Chadżi Abrek.

Jeszcze pytanie — czyś o rodnym kraju
Wspomniała kiedy, i nie chciała przeżyć
Reszty swéj wiosny w ziemi Dagestanu?...

Leiła.

Nigdy — jak widzisz, mnie i tu wesoło. —
Te miejsca dla mnie prawie rodzinnemi,
Wszędzie świat jeden — i to słońca koło
Temiż promieńmi świeci całéj ziemi.
Dla serca swego ja nie znam ojczyzny,
Ona się żadnéj nie lęka przemocy,
Często i ptaszek rzuca gaj poblizny,
I leci na los w pusty kraj północy.
Wierz mi — tam tylko żyjemy szczęśliwie,
Gdzie nas lubiących kochają prawdziwie.

Chadżi Abrek.

To tylko miłość — więc nie znasz drugiego,
Jeśli jest jakie szczęście na téj ziemi?
Kto wszystko stracił lube — to dla tego
Mogąż być takie próżności miłemi?..
Lecz jest uczucie mocniejsze miłości,
Które się rzadko na głos serca wzruszy;
A chociaż łzami żyje i krwią złości,
Jednak w niém znajdziesz raj i piekło duszy.
Nawet do duszy jest jakby przykute —
Lubi go człowiek, boi się, drzy cały...
Lecz mnie za jednę odmszczenia minutę,
Klnę się, że nawet świat byłby za mały.

Leiła.

Tyś zbladł...

(Dokończenie nastąpi.)

(7) Kumyz, napój upajający, z kobylego mleka zsiadłego.
(8) Ałłach, t. j.: Bóg.
(9) Czychir, wino pospolite.
(10) Dumbra, instrument o dwóch włosianych stronach, podobny do bałałajki.
(11) Lezginka, piosnka Lezgińska.

O zjeździe Maxymiliana I., cesarza, z Władysławem, królem Węgierskim, i Zygmuntem I., królem Polskim, w Wiedniu 1515 r.

(Ciąg dalszy.)

Skoro na zjeździe Budzyńskim postanowiony został zjazd, zaraz uwiadomiony o tém został od Władysława Zygmunt. Odniósł on był co dopiéro powtórne świetne zwycięztwo pod Orszą nad całém wojskiem Moskiewskiém, a ponieważ niczego więcéj nie pragnął jak zgody, otrzymał wieść o zjeździe z radością. Poosadzawszy zatem zamki Litewskie i wojsko zwycięzkie rozlokowawszy na zimowe leże po potrzebnych miejscach, do Krakowa pospieszył, aby odprawiwszy tam sejm, w podróż do Presburga ruszyć. Zygmunt naradzał się z senatem w tym względzie i nie okazało się zdanie przeciwne, ale po za kołem rad koronnych byli tacy, którzy tę podróż odradzali. Mieli oni do tego te same co Węgrzyni pobudki; nie chcieli związku z dworem, którego nie nawidzili oddawna, a teraz szczególniéj dla tego, że Moskalowi ziemią i morzem nasłał Niemców puszkarzów, a Włochów do budowania zamków. Nauczyli się niedowierzać Austryakowi nawet wtedy, gdy przyjaźń i zgodę przynosi; pamiętano jeszcze, jak cesarz Zygmunt zaprosił także na zjazd podobny Władysława Jagiełłę, jak okazywał mu tam swą przyjaźń, a tymczasem kopał pod nim dołki, podburzając przeciwko niemu Witołda. Tym bardziéj zaś nie dowierzano ofiarowanéj zgodzie, że jéj teraz po zwycięstwie nad Moskwą Zygmunt nie tak koniecznie, przynajmniéj nie na téj drodze, zdawał się potrzebować. W tém niedowierzaniu i w przekonaniu o nietrwałości związków miała zapewne swe źródło przepowiednia Miechowity, lekarza i astrologa, że Zygmunt nie ma się czego spieszyć z podróżą, bo z cesarzem nie prędzéj jak za kilka miesięcy widzieć się będzie. Sławną stała się po wszystkich krajach, dla tego, że się sprawdziła ta przepowiednia, a nie miała nic innego na celu, jak zatrzymanie Zygmunta na niejaki czas jeszcze w kraju, ażby się może tymczasem co wydarzyło, coby wyjazd jego całkiem wstrzymało. Wątpić nie można, że od Węgier i Czech zasilaną była ta partya oppozycyjna, że od nich udzielało jéj się przekonanie o niepotrzebie przymierza, jakoż i to, że miała na oku przedewszystkiem interes Węgierski. Słaby ona stawiała opór, po części dla tego właśnie, że występowała raczéj w interesie Węgier, jak w interesie kraju własnego, który w najgorszym razie nie wiele mógł stracić na przymierzu z Austryą, po części też dla tego, że nie stanowiła żadnéj korporacyi, ani też ciała politycznego, jak to było w Węgrzech. Mała była liczba tych, co skwapliwie nakłaniali króla do wyjazdu, a ci wychodzili z ogólnych widoków politycznych; byli to ludzie świadomi biegu spraw Europejskich, świadomi sprężyn poruszających ten bieg, wtajemniczeni w interesa i dążenia dworów, głębszą posiadali znajomość rzeczy, rozszerzyli widnokrąg swych widoków i stósownie do tego politykę kraju na obszerniejsze chcieli przenieść pole działania. Łatwo potrafili przekonać senat o korzyściach tworzącego się związku i senat okazał się powolnym.

Gdy się już Zygmunt gotował do podróży, przybył poseł z doniesieniem, że cesarz na miejsce swoje wysyła do królów pełnomocnika; oburzyło to Polaków i utrzymywano, że byłoby to przeciw dostojności króla jechać do kogo innego jak do cesarza. Zygmunt jednak nie dał się odwieść od tego, co stale postanowił; „pójdę,“ rzekł, „gdzie Bóg i fortuna mnie woła; przyrzekłem, przyrzeczenia dochowam; będę się widział z cesarzem, jeźli Bóg pozwoli, i brata odwiedzę.“

To wszystko działo się jeszcze w r. 1514. Na początku Marca następującego roku król wyjechał z Krakowa z nie wielką komitatywą, którą miał z ludzi zacnych i celniejszych familij; młodzieży z Polski i Litwy było z nim nie mało, po części husarzy, po części w stroju Niemieckim, tak, iż liczono wszystkich około dwóch tysięcy, prócz tych, co na koczach jechali. Od Tirnawy konwojowali Zygmunta: Jerzy, biskup pięciu kościołów, i Jerzy, margrabia Brandenburski, powitawszy go imieniem Władysława, i dnia 24. Marca przyprowadzili do Presburga. Z wielką okazałością wyjechali na przeciw niemu i przyjmowali go Władysław z Ludwikiem. W kilka dni zjechał także kardynał Gurcensis z innymi konsyliarzami cesarskimi i Tomasz, kardynał Strygoński, patryarcha Konstantynopolitański, przyjmowani z solennością i ceremoniami, na których (jak się Kuspiniani wyraża) większa część życia ludzkiego zchodziła.

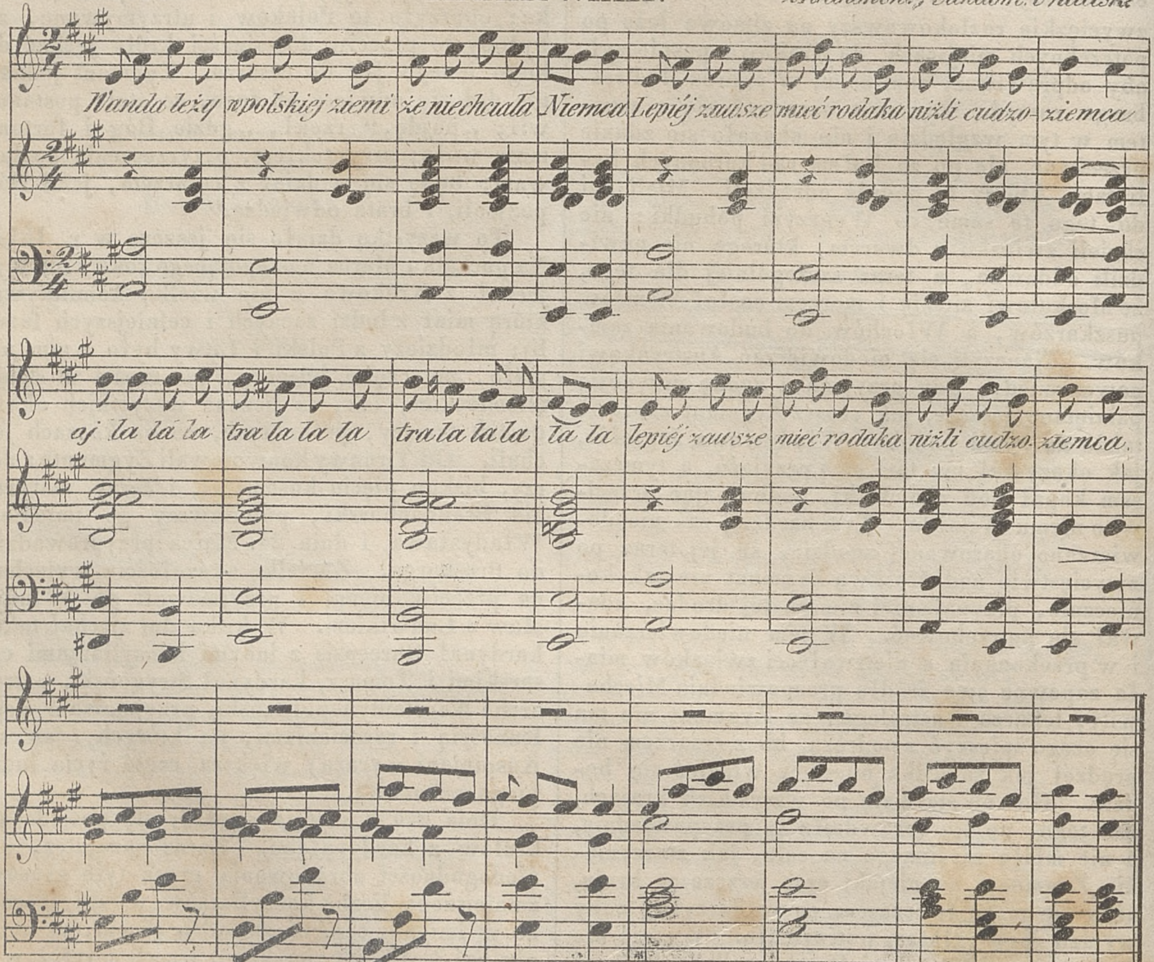
Dnia 2go Kwietnia otwarły się posiedzenia królów z kardynałami. Zaraz nazajutrz, dla niedogodności obradowania przez tyle głosów, zmniejszono liczbę konsyliarzów w taki sposób, że w imieniu cesarza zasiadło pięciu, w imieniu zaś króla Węgierskiego trzech i tyluż w imieniu Zygmunta, z oczywistą więc korzyścią na stronie cesarza. Poprzednio miał u Zygmunta posłuchanie kardynał Gurczyński i długie obadwaj ze sobą prowadzili rozmowy, których przedmiot nam nie znany; zapewne nastąpiło tam porozumienie się względem owéj redukcyi liczby obradujących. Mimo to obrady nie postępowały szybko, bo każdy wzniesiony

projekt odnoszono do królów, którzy na sessyach nie bywali; kilka dni strawiono, a zgoda we wszystkiem nie nastąpiła. Toczyła się na tych sessyach rzecz około podanych kondycyj ślubnych. Rozumieli królowie, że sprawa łatwiejszą będzie, jeśli cesarz osobiście nadjedzie i pragnęli się z nim widzieć; zatem kardynał Gurczyński wydaliwszy się do Wiednia, wysłał ztamtąd do cesarza posłów z oświadczeniem, aby się spieszył, bo wiele na jego przybyciu zależy, tak w sprawie królów, jako i rozruchów, które powstawały w Karyntyi. Ale cesarz nie tylko że sam nie przyjechał, ale i posłów z odpowiedzią przez długi czas nie odprawił. Powrócił zatem znów do Presburga kardynał Gurczyński w towarzystwie już nie czterech, jak był odjechał, ale sześciu konsyliarzów; obrady znowu się od nowa rozpoczęły, przez siedm dni się ucierano, odbywano posiedzenia w gospodzie kardynała, a kardynał odwiedzał króla Zygmunta i sekretnie bez świadków z nim traktował. Rzeczy tą razą lepiéj mu się powiodły; punkta ugodne i ślubne kontrakty zostały spisane, rozważone, potém 20. Maja w przytomności królów w radzie przeczytane, podpisane i pieczęciami opatrzone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

No 182. KRAKOWIAK.

z Krakowsk., Sandom. i Kalisk.



Text do *Nru.* **182.**

Wanda leży w Polskiéj ziemi,
Że nie chciała Niemca;

Lepiéj zawsze mieć rodaka,
Niźli cudzoziemca.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)